

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 26 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 144

Wybuch prochu w fabryce amunicji. Straszna katastrofa w wojskowej wytwórni „Zagożdżon” pod Radomiem pociągnęła za sobą śmierć jednej osoby i ciężkie poranienia kilkunastu.

Z Radomia telefonują nam:

W największej polskiej wojskowej fabryce amunicji „Zagożdżon” w powiecie kozienickim, pod Radomiem, zdarzyła się wczoraj

straszna katastrofa.

W budynku, długości 20 metrów, mieszczącym polerownię mauzerowskiego prochu bezdymnego

wybuchł bęben mosiężny,

zawierający 130 kilogramów prochu strzelniczego.

Wybuch nastąpił o godz. 11 przed południem w chwili, gdy wszyscy robotnicy zajęci byli pracą.

Szczegóły tego okropnego wypadku są następujące:

Komendant budynku kpt. Walczyński, dozorujący robotników z podwyższonego pomostu,

zauważył kilka iskier

wydobywających się z jednego z spośród pięciu bębnow.

Przewidując nieszczęście dzielny kapitan dał sygnał natychmiastowego opuszczenia budynku, sam zaś zbliżył się do bębna, by zbadać źródło pochodzenia iskier.

W chwili, gdy zbliżał się do bębna nastąpił

gwałtowny wybuch

Dach olbrzymiego budynku został zerwany i odrzucony, wszystkie okna wypadły.

Liczni robotnicy pracujący na sali, pod nadzorem majora misji francuskiej,

Mouroux i sierżanta francuskiego Eygnem'a,

rzucili się do ucieczki,

ściszając i dusząc się we drzwiach

Kapitan Walczyński, który stał najbliżej miejsca katastrofy — momentalnie

stanął w płomieniach

Ostatkiem sił dowlóknął się nieszczęśliwy do najbliższej kadzi przeciwpożarnej i wskoczywszy do wody ugasił płonąca odzież

Major Mouroux odniósł bardzo ciężkie obrażenia — skutkiem przyniesienia odłamkami rozerwanego dachu

Ciężkie rany odniósł także sierżant francuski Eygnen

Cały budynek uległ zniszczeniu

Pod gruzami znaleziono

zmiażdżone zwłoki

majstra fabrycznego, Wiktora Szedela, lat 43

Ciężkie obrażenia odnieśli także przodownik policji Stanisławski, tech-

nik Doroszyński, oraz robotnicy: Łukaszewski, Jaroszyński, Ryś, Tyszkowski i Czechowski

Oprócz wyżej wymienionych zostało rannych kilkanaście osób

Ciężko ranny mjr francuski Mouroux jest jednym z najwybitniejszych

pyrotechników francuskich

W czasie wojny był kierownikiem wytwórni materiałów wybuchowych w Moulin Blanc

Doraźnie przeprowadzone śledztwo ustaliło, że przyczyną wybuchu były

iskry powstałe z tarcia

przykrywy bębna o jego brzegi

Na szczęście wybuchł tylko jeden bęben. Gdyby pozostałe cztery bębny nie były hermetycznie zamknięte

katastrofa przybrałaby nieobliczalnie rozmiary

Zaznaczyć należy, że w kilkunastu budynkach wokół wytwórni prochu bezdymnego, znajdują się

magazyny nitrogliceryny

i innych materiałów wybuchowych

Pożar powstały z powodu wybuchu zlikwidowała miejscowa straż ochotnicza

Rannych przewieziono do szpitala św. Kazimierza w Radomiu

Na miejsce katastrofy zjechały

władze wojewódzkie

z Kielc, policja z Radomia i żandarmerja z Dębina

Zwłoki Wiktora Szedela zabezpieczono na miejscu do czasu ukończenia śledztwa



— Łaskawa pani ma prześliczne włosy!
— To po matce...
— Zachowane są bez zarzutu...



— Wyjeżdżam do Paryża.
— Ze żoną?
— Mój panie, czy wziąłby pan ze sobą piwo, jadąc do Monachjum?..

Koperty z kuponami należy składać dziś i jutro.

Koperty z kuponami 7-go konkursu należy składać dziś i jutro w skrzynce redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49 w podwórzu).

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godz. od 4-ej do 7-ej wiecz. zdobywcy premji z list nr. nr. 7, 8 i 9.

Abd-el-Krim kapituluje.

Paryż, 24 maja.

Zwycięstwo wojsk francusko-hiszpańskich jest decydujące.

Cała wschodnia część Ryfu jest zajęta. W ostatniej chwili nadeszła tu wiadomość, że Abd-el-Krim poddał się władzom francuskim.

Ataman Petlura zamordowany. Na ulicy w Paryżu zginął od rewolwerowej kuli.

Paryż, 25 maja.

Został tu zamordowany ataman Petlura w chwili, gdy skręcał z bulwaru St. Michel w boczną ulicę. Morderca rzucił się na przechodzącego Petlurę i z odległości jednego kroku.

dał do niego trzy strzały.

Do upadłego na bruk atamana morderca strzelił jeszcze trzykrotnie. Petlurę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Zebrany tłum usiłował złinczować sprawcę zamachu i tylko z trudem udało się policji wyrwać go z rąk publiczności.

**

Paryż, 25 maja.

Śledztwo, prowadzone przez policję w sprawie zabójstwa atamana Petlury, ujawniło, iż mordercą jest niejaki Samuel Szwarzbart, urodzony w Smoleńsku.

Zabójca oświadczył, iż motywem zbrodni była chęć zemsty za krzywdy, ja-

kich doznał ze strony Petlury jego współrodacy i współwyznawcy w roku 1917.

Nazwisko atamana Semena Petlury związane jest z historją Polski. Na zasadzie umowy, zawartej z Petlurą, podjął marszałek Piłsudski w r. 1920 wyprawę na Kijów.

Petlura walczył z bolszewikami i dążył do stworzenia z Ukrainy niezawisłego państwa, opartego o sojusz z Polską. Przygotowując wyprawę kijowską bawił dłuższy czas w Warszawie.

Po klęsce wycofał się z Ukrainy wraz z oddziałami swoimi do Polski. Wojska jego zostały tu rozbrojone i umieszczone w obozach, skąd z czasem internowanych zwolniono.

Petlura wyjechał z Polski do Rumunii, a następnie do Francji, gdzie osiadł w Paryżu. Na emigracji prowadził dalej robotę antybolszewicką.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 11.40 w placeniu i 11.45 w żądaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIĘŁDA WARSZAWSKA.

London 53.49.
Szwajcaria 212.71.
Nowy Jork 10.97 i pół.
Paryż 36.86.

II PRZEDGIĘŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 11.30.
Tendencja słabsza.

Paderewski nie chce przyjechać do Polski.

Nowy Jork, 26 maja.

W wywiadzie udzielonym na pokładzie statku „Leviathan” Paderewski oświadczył, iż udaje się do Europy w cel poratowania zdrowia. Na zapytanie w sprawie ostatnich wypadków w Polsce, Paderewski miał odpowiedzieć, że choroba nie pozwoliła mu śledzić za ostatnimi wypadkami. Wreszcie Paderewski oświadczył, iż nie ma zamiaru udać się do Polski.

Czy świat się rozbroi?

Jeśli nie — za kilka lat grozi nam nowa wojna.

Uwagi na marginesie konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

18 maja rozpoczęły się w Genewie obrady konferencji rozbrojeniowej. Biorą w niej udział 23 państwa, a między innymi Stany Zjednoczone Ameryki Północnej oraz Niemcy, które do Ligi Narodów nie należą. Sowiety odmówiły udziału w konferencji tej ze względu na wybór Genewy, jako miejsca obrad.

Ze wszech stron zwracają już dziś uwagę, że konferencja ta nie rozwiąże zagadnienia rozbrojenia, albowiem nie można wyeliminować w żaden sposób takiego mocarstwa, jak Rosja z ogólnego planu redukcji zbrojeń.

Organizatorzy konferencji popełnili błąd, wybierając Genewę, jako miejsce narad i uniemożliwiając w ten sposób wzięcie udziału w dyskusji rozbrojeniowej rządu sowieckiego.

Większość państw zdaje sobie dziś sprawę z tego, że wojnę europejską przyspieszyły zbrojenia mocarstw, które prześcigały się wzajemnie w wydatkach na cele wojenne.

Konferencja rozbrojeniowa ma zatem położyć tamę i niedopuszczyć do wyścigu zbrojeniowego, który może za kilkanaście lat spowodować ponownie katastrofę w postaci wojny światowej.

Konferencja genewska ma do pokonania ogromne trudności, musi bowiem usunąć przede wszystkim różnice zdań między państwami kontynentalnymi i państwami morskimi.

Pierwsze kroki do rozbrojenia na morzu poczynione zostały w 1922 roku na konferencji waszyngtońskiej.

Porozumienie zdolano wówczas osiągnąć, zobowiązując się w ciągu 15 lat nie budować nowych okrętów wojennych. Głównie w tym porozumieniu chodziło o trzy wielkie potęgi jak: Ameryka, Anglia i Japonia, które faktycznie decydują o losach polityki światowej.

Otóż te trzy państwa postanowiły, aby stosunek floty między poszczególnymi państwami oparty był na dzielniku 5:5:3.

Obecnie jednak musi być uregulowana na sprawa redukcji zbrojeń na kontynencie.

Układy locarneńskie w żadnym wypadku, kwestji tej nie zdołały usunąć, a raczej wyłoniły konieczność ujęcia dalszych zbrojeń w pewne ramy.

Od tygodnia w Genewie wre usilnie praca nad przeprowadzeniem tego dzieła.

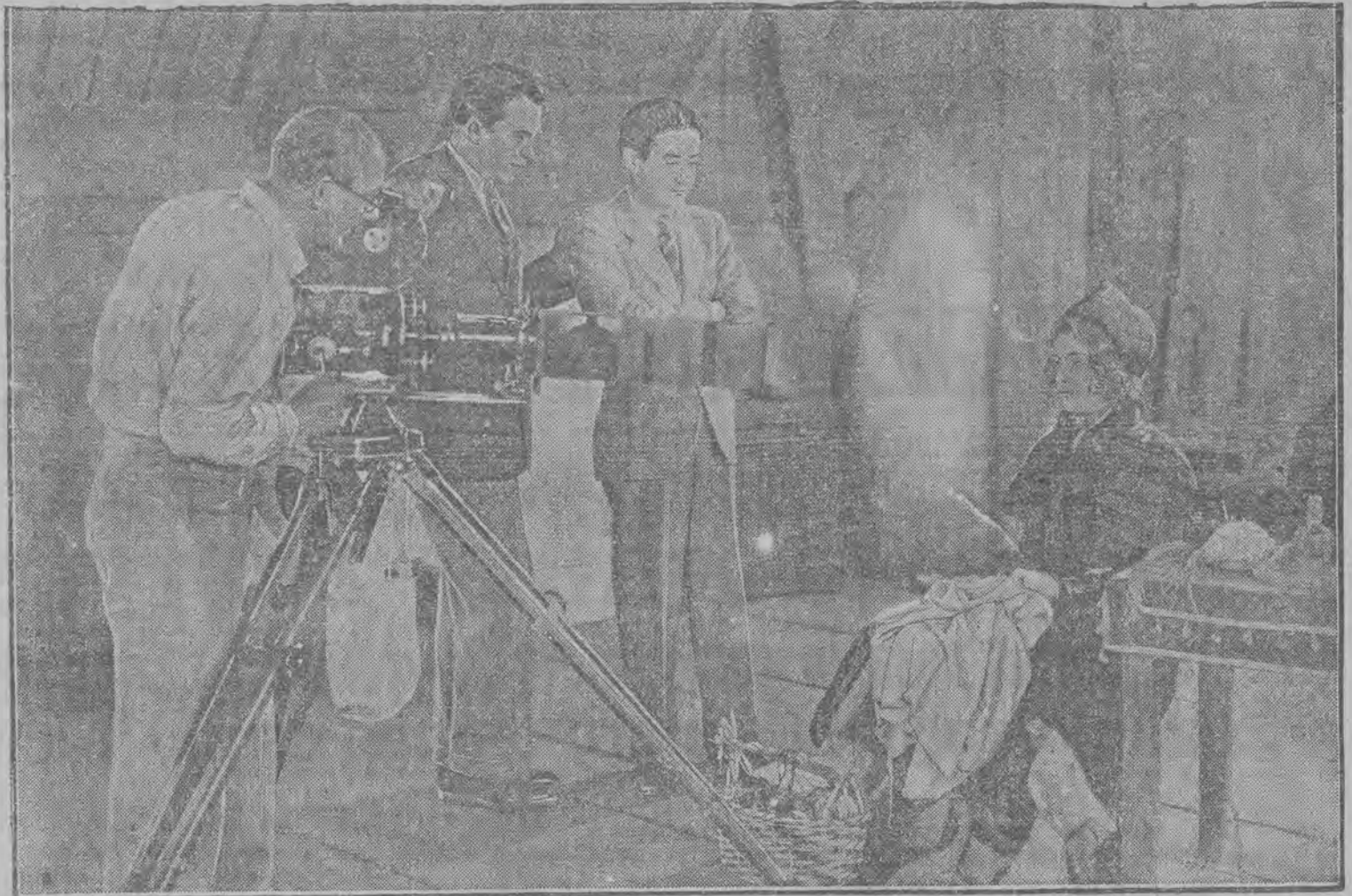
Jak dotąd narady rozbrojeniowe idą dość opornie, a wynik ich zapewne nie będzie miał decydującego wpływu na kwestję zbrojeń.

Demonstrowanie operacji drogą elektryczną.

W szpitalu paryskim St. Michel znajdują się aparaty, które pozwalają studentowi nieobecnemu w sali operacyjnej śledzić bieg operacji.

Sala wykładowa odłączona jest od operacyjnej sufitem szklanym. Objasnienia operatora oraz wszelkie szmery poboczne podczas operacji powtarza w sali wykładowej mikrofon wzmocniony i megafon, operator sam, dzięki odpowiedniej ochronie ust i nosa może mówić głosem przyciszonym.

W innym szpitalu paryskim, St. Louis, sala operacyjna jest, jak donosi „Radio-Electrite”, odłączona od wykładowej ścianą murowaną a demonstrowanie operacji samej odbywa się przy pomocy przyrządu projekcyjnego, objaśnienia zaś powtarza megafon.



Z ZA KULIS EKRAŃU. Słynna gwiazda filmowa Liljana Gish gra główną rolę w „kręconym” obecnie filmie „Mimi”. Zdjęcie nasze przedstawia scenę z atelier.

Jak zarabiają studentki amerykańskie!

Każdy mieszkaniec Ameryki ma pociąg do robienia pieniędzy.

Uniwersyteckie biura dla wyszukiwania pracy dla uczącej się młodzieży.
Ciekawe wynurzenia amerykańskiej akademicki.

Uniwersytety amerykańskie posiadają niezliczone biura w których wykonywują wszelkie możliwe czynności administracyjne. Są między innymi biura administracyjne uniwersytetu, sekretariaty, są biura w których notują, kontrolują zdolności umysłowe i fizyczne studentów i są wreszcie biura zajmujące się wyszukiwaniem posad czyli tak zw. „gobs” dla studentów nazywają się przeto „business offices”.

Większość uczących się na uniwersytetach amerykańskich potrzebują pracy gdyż życie jest drogie a poza tym każdy Amerykanin ma pociąg do robienia pieniędzy („money-making”) jak i do przygód.

Europejczycy, studjujący w Ameryce doświadczają najczęściej skutków rozpanoszenia się kultu Mamona i tłumnie obejmują posady. Jedną ze studentek Bryn Mawr College w Filadelfii holenderka z pochodzenia wyniosła z owych „gobs” wiele doświadczenia.

Przypada jej w udziale rola pomocnicy w gospodarstwie, a to z przyczyny jej niechęci do pracy umysłowej.

Zajęcie to nie zalicza się wprawdzie do najlepszych — opowiada ona w „Algemeen Handelsblad” — uwożalam jednak za rzecz całkiem zrozumiałą i pewną, że gospodynie amerykańskie które same wykonywują prace gospodarskie będą bardzo zadowolone z mojej pomocy.

Zapomniałam jednak o bogactwie mieszkańców przedmieść filadelfijskich, którzy wszelkie grube roboty powierzają murzynom.

Nie mogąc konkurować z murzynką pod względem wytrwałości w pracy porzuciłam to zajęcie i za pośrednictwem „business office” zostałam freblanką. W Ameryce nie wymagają od freblanek i wychowawczyń specjalnych kwalifikacji. Trzeba tylko posiadać tytuł „gratuante”. Tytuł ten otrzymuje się po 4 letnich studjach na uniwersytecie lub w kolegium. Studjum to można porównać z maturą europejską podnosi ono niezwykle w oczach każdego Amerykanina autorytet osoby mogącej się niem wylegitymować. Wszelkie „gratuante” otwiera wszystkie drzwi osobie starającej się o

posadę „nurse”. Każda matka powierzy jej wychowanie swego „baby”.

Wobec tego, że doktorat uniwersytetu holenderskiego wart jest „gratuante” — co nawet Ameryka musiała przyznać — otrzymałam posadę wychowawczyni. Bawiłam się półtorarocznym. Fritzy i słuchałam jego pierwszych słów „mama” i „daddy”.

Charakterystyczny dla Ameryki „car” zajmował umysł dziecka bardziej, niż wszystko inne. „Car” jest już w tym wieku radością i marzeniem chłopca. Ani konie, ani inne dzieci, ani przechodnie nie mogą być przedmiotem jego zachwytu. Na ulicach miast amerykańskich nie ma już koni nie widać bawiących się dzieci, tylko „cary” pędzą niezmordowanie przez cały dzień i noc.

Pewnego dnia zostałam wezwana telefonicznie do „business office”, które mi oznajmiło, że młoda osoba potrzebna jest na jeden wieczór, do pilnowania śpiącego dziecka, przez czas, w którym matka jego będzie bawiła w operze. O godzinie 8ej znalazłam się przed greckim portykiem wspaniałej willi.

Zawahałam się, gdyż byłam pewna, że przybędę do ludzi średnio-zamożnych, którzy w braku stałego personelu służbowego potrzebują czasowej w-

reki. Otworzyła mi pokojówka i jakiś młody człowiek zaprowadził mnie na górę, wskazał mi pokój dziecka i poprosił żebym do niego nie wchodziła gdyż dziecko mogłoby się obudzić. Mówiąc to opuścił pokój i pozostawił mnie zdziwioną. Tymczasem przez pokój przewinęły się jeszcze 2 osoby ze służby. Były więc w tym domu 4 osoby i żadna z nich nie mogła dopilnować śpiącego dziecka.

W fantazji mojej powstawały różne wyobrażenia o dziecku strzeżonym przez 5 osób.

Na dole młody człowiek brząkał na pianinie. Każde uderzenie słychać było na górze zupełnie wyraźnie mimo to śpiące dziecko nie dało znaku życia.

Dźwięki opery tej samej, której słuchała matka dziecka, rozbrzmiewały w całym domu przynoszone przez radio nie zdołały one jednak obudzić małego nieznajomego.

Śpiące „baby” stawało się coraz bardziej tajemnicze. Matka powróciła i auto odwiozło mnie do domu. Wieczór spędziłam na czytaniu pisanu i przysłuchiwanu się operze. Ale pytanie czy w przyległym pokoju rzeczywiście było dziecko, czy nie, pozostało dla mnie bez odpowiedzi.

Najstarsze dzienniki francuskie.

Paryski „Figaro” obchodzi w roku bieżącym setną rocznicę istnienia i z tego powodu przypominam, że „Journal du Loiret” powinien być uważany za najstarszy z istniejących dzienników francuskich.

Dziennik ten założony był w 1742 r. i nosił wówczas tytuł „Gazette”. W ciągu wieku osiemnastego wydawanie tego pisma było kilkakrotnie przerywane i dopiero w 1818 r. dziennik przybrał nazwę dzisiejszą.

Drugi najstarszy dziennik francuski, „Journal du Havre” zaczął wychodzić w 1750 r. pod nazwą: „Havre de Graco Commerce Maritime”. Nazwa ta jednak ulegała zmianom częstym. W reszcie w 1826 r. zaczął wychodzić pod nazwą dzisiejszą.

Trzecim z istniejących najstarszych dzienników francuskich jest „Journal de Rouen”, który powstał w 1762 r. pod nazwą: „Annonces, affiches et avis divers de la Haute et Basse Normandie”. A już w 1791 r. ukazał się jako „Journal de Rouen”.

30 żubrów na Kaukazie.

Pisma sowieckie donoszą, iż w majątkach państwowych na Kaukazie dokonano spisu żubrów, które dotychczas, jako rzadkie okazy, ocalały tam po wojnie. Dotychczas naliczono 30 żubrów, ku ocaleniu których zastosowano wszelkie środki.

Osmy bezpłatny konkurs „Expressu“

Kupon № 1.

z dnia 25 maja 1926 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dnia 19 do dnia 22 czerwca należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Rozwód za unieważnienie weksla zapropozował kupiec łódzki żonie swego przyjaciela. Ambitna kobieta podarła weksel z podpisem swego męża, a sąd odrzucił skargę wierzyciela z powodu braku świadków.

Łódź, 26 maja.

W sferach kupieckich naszego miasta opowiadają o pewnej historii, jaka się zdarzyła przed kilku dniami na bruku łódzkim.

Przemysłowiec łódzki pan Maurycy F. był od dłuższego czasu w stosunkach handlowych z fabrykantem nici, panem Ignacym S.

Stosunki te nie ograniczały się wyłącznie do przeprowadzania handlowych transakcji, lecz miały charakter bardziej przyjacielski i serdeczny.

Pan S. odwiedził często swego klienta, a skutek tych odwiedzin był taki, że pan S. zapłonął gorącym afektem do żony pana Maurycego F.

Przed kilku tygodniami pan F. znalazł się w krytycznej sytuacji materialnej, zwrócił się więc do swego przyjaciela z prośbą o pożyczkę 4.000 złotych.

Pan S. zgodził się na udzielenie pożyczki, jednocześnie zaproponował panu F. objęcie posady w jego składzie, lecz ambitny przemysłowiec podziękował za posadę, natomiast gotówkę przyjął, wystawiając krótkoterminowy weksel.

Przed kilku dniami nastąpił termin płatności weksla.

Sytuacja pana F. nie poprawiła się w ciągu tego czasu, wobec czego przemysłowiec łódzki nie miał pieniędzy na wykupienie weksla.

Nie chcąc jednak dopuścić go do protestu, posłał swą żonę do pana S., z prośbą o prolongatę.

Fabrykant nici przyjął żonę przyjaciela bardzo serdecznie i w czasie rozmowy handlowej zboczył na tematy intymne, z interesami niemające nic wspólnego.

Pan S. prosto zaproponował żonie pana F., by rozwiodła się z mężem, a otrzymała jako rekompensatę weksel męża na 4 tysiące złotych.

Pani F., usłyszawszy podobną propozycję, oświadczyła z oburzeniem, że nie zgodzi się na nic podobnego, że miłość męża warta jest dla niej więcej niż 4 tysiące złotych.

Na tle tej rozmowy wynikła sprzeczka, w czasie której pani F. poprosiła o pokazanie jej weksla.

Gdy pan S. wyjął weksel, wydarła

mu go z ręki i zniszczyła podpis męża, poczem opuściła jego mieszkanie.

Pan S. skierował sprawę na drogę sądową, żądając ukarania pani F. za zniszczenie weksla.

Sąd pokoju nie przyjął jednak skargi

powodowej pana S., motywując nieprzyjęcie brakiem świadków, bez których pani S. nie może być ukarana.

Wobec tego pan S. skargę swą wycofał i cała sprawa ma być załatwiona na drodze honorowej.

Wampir z ul. Bawełnianej napadł na samotną kobietę i pogryzł ją.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych zamieszkała przy ulicy Bawełnianej 3, Teofila Krych wracała samotna do domu.

Gdy znajdowała się już w pobliżu swego mieszkania, nagle z ciemności nocnych wyłoniła się sylwetka jakiegoś mężczyzny, który szybko pociągnął się do niej zbliżyć.

Pani Krych zatrzymała się przerażona.

W tej chwili tajemniczy osobnik rzucił się na nią, powalił na ziemię i począł bić nieszczęśliwą kobietę. Gdy próbowała się bronić, ugryzł ją tak silnie, że zawały z bólu.

Krzyki katowanej niewiasty usłyszał na szczęście znajdujący się w pobliżu posterunkowy, który pośpieszył jej z pomocą.

Na widok policjanta napastnik próbował uciec. Gdy posterunkowy przytrzymał go, awanturnik uderzył przedstawiciela władzy pięścią w pierś i wyrwawszy się z jego rąk począł uciekać z niezwykłą szybkością.

Pogoń nie przyniosła żadnego rezultatu.

Do pobitej niewiasty zawezwano pogotowie, którego lekarz, po udzieleniu ofierze napadu pierwszej pomocy, przewiózł ją do domu.

Nie żeń się, gdy masz 60 lat, bo cię żona wyrzuci z własnego mieszkania

Łódź, 26 maja.

Pan Z., sześćdziesięcioletni handlowiec, mimo podeszłego wieku jest krzepkim i silnym mężczyzną to też, gdy przed dwoma laty odumarała go żona, postanowił ożenić się po raz drugi.

Posiadając wielki skład manufaktury przy ulicy Nowomiejskiej nie zastanawiał się zbyt nad kwestją posagu przyszłej swej małżonki.

Gdy się więc zapoznał z 48-letnią wdówką, p. L., obdarzoną ponadto dość pokaźną ilością córek, zamieszkała przy ulicy Gdańskiej, postanowił pojąć ją za żonę.

Pani L. nie stawiała pod tym względem żadnych przeszkód, to też ślub odbył się po krótkim czasie.

Jedyną sporną kwestją było miejsce zamieszkania.

Pani L. za wszelką cenę dążyła do pozostania w swym dawnym mieszkaniu, czemu sprzeciwił się jej przyszły małżonek, który pragnął uwić gniazdko w swym dawnym locum.

— Sprzedaj lepiej swoje mieszkanie, u mnie będzie ci lepiej — namawiała go ciągle.

Pan Z. zgodził się na to, nie przypuszczając, iż w ten sposób rozpoczął okres niezwykle utrapień.

Pani L. już po kilkutymgodniowym pożyciu małżeńskim zmieniła się, jak kameleon. Potulna, spokojna, stała się nader swarliwą i przekorną.

Pierwszym jej zwycięstwem nad mężem było przepisanie mieszkania przy ulicy Gdańskiej na jej imię.

Gdy udało się jej to przeprowadzić, rozpoczęła walkę o skład przy ulicy Nowomiejskiej.

— Przecież to głupstwo — mówiła doń — to jest mój kaprys jedynie, który nie zniemi absolutnie niczego w naszym pożyciu!

Tego rodzaju codzienne przemówienia przekonały wreszcie pana L.

Zgodził się na tę propozycję.

Małżonka jego zwyciężyła zupełnie i od tej chwili przestała się zupełnie liczyć z panem swego serca.

Codziennie urządziła mu niebывałe awantury, grożąc wyrzuceniem z mieszkania.

— Jesteś teraz wyłącznie odemnie zależny! Nie masz właściwie żadnego majątku i mogę cię wyrzucić na bruk!

Pogróżki te wprowadziła wreszcie w czyn. Pewnego dnia podczas wścieklej awantury, która trwała przez szereg godzin, wskazała mu... drzwi.

Wojownicza niewiasta i tym razem zwyciężyła. Pan L., nie mogąc znieść jej ciągłych krzyków zmuszony był do opuszczenia wspólnego mieszkania.

Małżonka jego nie zadowolona się jednak tem zwycięstwem. Wyrzuciła go bo wiem zupełnie z jego składu i obecnie biedny małżonek obawia się tam wogóle zjawić.

Mieszka u swego buchaltera, który zlitował się nad swym znękanym szefem, który nie wie poprostu co począć z sobą i w jaki sposób przeprowadzić kampanię z żoną.

Nóż, wbity w pierś. Krwawa awantura przy ul. Rokicińskiej miała podłoże erotyczne.

Łódź, 26 maja

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przed domem przy ul. Rokicińskiej 11 rozegrała się krwawa scena.

Przed kamienicą tą w godzinach porannych zgromadziło się pięciu mężczyzn. Widocznym było, iż wszyscy byli pijani.

Jeden z nich udał się do mieszkania p. Władysława Krzemienia, którego zwabił na ulicę.

Gdy p. Krzemień znalazł się przed domem w którym zamieszkuje, pięciu mężczyzn otoczyło go ze wszystkich stron.

Nim zdołał się zorientować w sytuacji, jeden z nich uderzył go nożem w pierś.

P. Krzemień, mimo odniesionej rany rzucił się do ucieczki.

Napastnicy, obawiając się pogoni, ze strony przechodniów, pierzchni równie.

Wówczas p. Krzemień zatrzymał się by wołać o pomoc, lecz słowa ugrzęzły mu w gardle. Zalewając się krwią padł na ziemię tracąc przytomność.

Zawezwane przez przechodniów pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala.

P. Krzemień w jednym z napastników poznał zamieszkałego przy ulicy Głębokiej 10, Rokulskiego, z którym po różnił się już dawno. Obaj bowiem starali się o względy pewnej niewiasty i na tem tle dochodziło do częstych awantur.

Gdy Rokulskiego przed niedawnym czasem zabrano do wojska, zaprzysiął on, iż przy pierwszej okazji zemści się srodze na swoim rywalu.

Przedwczoraj Rokulski przyjechał do Łodzi na urlop w związku z tem uplanował widocznie napad na p. Krzemienia.

W sprawie napadu - tego - prowadzi dochodzenie policja.

Straszna noc w przytulku Oszalały mężczyzna wyskoczył z okna.

Łódź, 26 maja.

W domu noclegowym przy ulicy Cmentarnej 10 w dniu wczorajszym o godzinie 12-ej w nocy rozległo się nagle rozpaczliwe wołanie:

— Zamorduję wszystkich! Zabiję!

Gdy przerażeni mieszkańcy przytulku budząc się ze snu zerwali się z łóżek oczom ich przedstawił się niesamowity widok.

Na parapecie okna, w koszuli, stał jeden z pensjonariuszy domu noclegowego, Kazimierz Czajkowski, grożąc pięściami jakimś niewidzialnemu przeciwnikowi. Na ustach ukazała mu się pianą.

Świadcami zajścia wstrząsnął dreszcz zgrozy. Kilku mężczyzn podbiegło doń pragnąc ściągnąć go z okna wtedy jednak Czajkowski wyskoczył na podwórze, kryjąc się w ciemnościach nocnych.

Znaleziono go jednak po chwili w państwowej ubikacji.

Zawezwane pogotowie kasy chorych w stanie ciężkim odwiozło go do szpitala miejskiego.

Tragedja 73-letniej matki Córka pobita ią dotkliwie

Do małego mieszkania przy Szosie Pabjanickiej 44, wczoraj w godzinach przedwieczornych zapukał ktoś cicho.

Gdy zamieszkała tam pani Florczak otworzyła drzwi, ujrzała na progu pobitą, pokaleczoną, swą matkę, 73-letnią staruszkę, która zalewała się łzami.

— Może ty, córko wpuścisz mnie do siebie? Starsza twoja siostra wyrzuciła mnie, bijąc mnie nielitościwie wyszeptując płacząc.

Pani Florczak zajęła się swą starą matką bardzo energicznie.

Zabrała ją do mieszkania, umieściła w łóżku. Staruszka wyglądała straszliwie. Twarz miała całą posiniaczoną i kilka zębów wybitych. Przerażona córka zawiadomiła o powyższym 13 komisarjat policji który z kolei zawezwał pogotowie.

Przybyły lekarz udzielił nieszczęśliwej staruszce pomocy.

W sprawie pobicia Florczakowej przez córkę jej u której stała zamieszkiwała, prowadzi się dochodzenie.

"i" na Bałutach.

częła bezwzględną walkę
a nowej mody.

się pokazać na ulicy z pudrowaną twarzą.

Ważąc, że większość obywateli z przedmieścia zewnętrznym niczem się nie różni od przechodniów z ulicy Piotrkowskiej.

Obywatel z Bałut dawno już zapoznał się z ostatnimi zmianami mody, no si garnitur, uszyty u pierwszorzędnego krawca, pantofle według ostatnich modeli paryskich, a koszule konieczne po olinowe najmodniejszych wzorów.

Uczy się karkołomnych tańców, bawi się na dancinгах, czyta Żeromskiego i rozprawia na tematy polityczne, społeczne i literackie.

Wśląd za nim poszła również obywatelka z Bałut.

Opadła jej chustka z głowy, ustępując miejsca wytwornym, eleganckim kostiumom, rozczochrana głowa zmieniła się w zgrabną główkę ostrzyżoną „a la garconne“, a dawne zmarszczki i

Aleksandrowskiej niczem się nie różni zewnątrz od elegantki z Teatralnej lub Malinowej.

O ile jednak w śródmieściu postęp taki jest naogół tolerowany, tam — na Bałutach, gdzie konserwatyizm zakorzenił się mocniej, moda ostatnia wywołuje wśród dewotek gromy oburzenia i słowa bezwzględnego protestu.

Część ludności, hołdując zasadom bardziej moralnym urzędu formalnie wiece agitacyjne przeciwko „modnisiom“ i „strojnisiom“, szerzącym rzekomo demoralizację w najspokojniejszej dzielnicy miasta, oddalonej od wielkomiejskiego gwaru i zepsucia.

Na „wiecach“ tych przemawiają kobiety z ludu, występując z całą bezwzględnością przeciwko intruzowi ze śródmieścia, w postaci nowej, demoralizującej mody.

Protesty nie pozostały jednak w sferze paplaniny i gadaniny, gdyż oto zawiązał się specjalny komitet „strazniczek moralności“, które postanowiły rozpocząć zdecydowaną walkę z obywatelkami Bałut, niestosującymi się do dawnych, spokojnych obyczajów.

Siłą rzeczy więc walka ta przeszła na ulicę, gdzie w dni świąteczne, gdy spacer jest w pełni, „anielice moralności“ zaczepiają elegantki z Bałut, strojąc je stylem mniej wytwornym, lecz niedwuznacznym i zupełnie wyraźnym.

Oczywiście, że na tem tle wynikają na ulicy sprzeczki i kłótnie, kończące się bardzo często pobiciem wyperfumowanych i szminkowanych niewiast.

Wytworne kobiety z okolicy Bałut nie są więc zupełnie bezpieczne na ulicy i poważnie zastanawiają się przed wyjściem z domu, czy nie lepiej byłoby zetrzeć z twarzy grubą warstwę białego pudru i spuścić niżej sukienkę, by nie

drażnić moralności zacofanych dewotek.

Mężczyźni narazie udziału w tych sporach nie biorą.

Dla nich cała ta wojna kobieca jest tylko powodem drwin i kpiarstw zarówno z jednej jak i drugiej strony.

Jaki obrót przyjmie ta bałuciarska rewolucja — nie wiadomo.

Przypuszczalnie „konserwatyści“ zwyciężą, gdyż żadna panna nie zgodzi się na to, by napastowano ją na ulicy i obrzucano wyzwiskami.

Już teraz widać ze strony „postępowców“ pewien zwrot w tył, gdyż coraz mniej niewiast ukazuje się na ulicy z pudrowaną twarzą i karminowanymi wargami.

Charakterystyczny ten objaw jest o tyle ciekawy, że tłem jego są Bałuty — dzielnica naogół mało znana i w życiu Łodzi dotychczas odgrywająca rolę bardzo małą.

— ab —



Do góry nogami.

Pociąg pospieszny staje w szczytnym polu

W drzwiach wagonu salonowego ukazują się najpierw wysoki, zamaskowany mężczyzna, za nim zaś drugi, niski

— Łaskawi państwo! — woła wysoki groźnie — Rece do góry! Panom zabierzemy portfele, panie zaś ucałujemy o kole!

Drugi bandyta chciał być wykwiniejszy i rzekł:

— Z panami zrobimy, jak powiedziales, ale kobiety zostawmy w spokoju!...

Nagle odzywa się jakiś głos niewieści:

— Nie wtrącaj się pan! Ten wysoki wszedł pierwszy!...

Ogłoszenie:

— „Uciekła papuga, zwię się „Poli“, właściciel nie podziela jej zapatrywania politycznych ani naukowych i za wygłaszane przez nią sądy nie bierze żadnej odpowiedzialności“.

W tem samem piśmie w rubryce osoby poszukiwane:

— „Elżbieto, wracaj! Była Majerowa i mówila, że ma ci coś powiedzieć o emanowej. Twój Henryk“.

Jeden z właścicieli restauracji łódzkiej żalił się przed gościem:

— Wielu z mych gości uważa tyteczkę za rodzaj lekarstwa, które się bierze po jedzeniu...

Pewien sędzia nocował w hotelu, że mógł jednak zasnąć, gdyż z poza cienkiej ściany dochodził głos męski, po wtarzającej ustawicznie:

— A czyjaż ta słodka buzia?...

Następowała krótka pauza pocałunku, potem znowu:

— A czyjaż ta słodka buzia?...

Około północy wyprowadzony z równowagi sędzia uderzył pięścią w ścianę i krzyknął:

— Proszę przeprowadzić śledztwo, czyja jest ta buzia, i zaprzestać hałałowa!

Gość denerwuje się u krawca:
— I pan jest krawcem, co?... Przez dwa tygodnie szyl pan barę spodni!...



Pan komornik, to ja.

Narzekamy wszyscy na złe czasy, na licytację, na eksmisję, a jednak „człowiek człowiekowi komornikiem jest“.

Lokatorka domu przy ulicy Targowej 37 niejaka Konstancja Grzybowska wynajęła jeden pokój sublokatorce, Elżbiecie Bem.

Początkowo sublokatorka płaciła komorne regularnie, lecz gdy czasy się pogorszyły, w fabrykach nastąpiły redukcje i pani Elżbieta została bez zajęcia — trudno było znaleźć pieniędzy na komorne.

Pani Grzybowska nie chciała jednak nic o tem wiedzieć i żądała regularnego opłacania czynszu mieszkaniowego.

Gdy perswazje nie pomogły pani Grzybowska postanowiła pozbyć się raz na zawsze niewygodnej sublokatorki.

Pewnego dnia, gdy Bemowa wyszła z mieszkania, Grzybowska wyrzuciła wszystkie jej sprzęty na podwórze i zamknęła drzwi na klucz.

Gdy Bemowa wróciła do domu, znalazła wszystkie swe manatki rozrzucone po podłodze a drzwi mieszkania zamknięte.

— Przepraszam, czy ja tu nie mieszkam? — zapytała przez zamknięte drzwi.

— Pani?... A któż panią zna?...

— Jakto?... Nie mieszkalam u pani przez tak długi czas?...

— A płaciła pani komorne?...

— A wolno pani wyrzucać meble bez komornika?...

— A darmo mam dawać mieszkanie? Pani Bemowa, nie tracąc słów więcej na bezużyteczną rozmowę, zwróciła się do najbliższego komisariatu policji z prośbą o pomoc.

Policja przybyła na miejsce wypadku i po zbadaniu istoty zatargu spisała protokół.

Pan Bóg cały świat zrobił w ciągu siedmiu dni!...

A na to krawiec spokojnie:
— No i co?... Proszę, spójrz pan jak wygląda świat, a jak te spodnie!...

W restauracji łódzkiej.
— Kelner! To pewnie porcja a la Roentgen?
— Dlaczego?...

— Same kości, ani śladu mięsa!...
Podstuchał Bołski.

tokół, poczem meble wniesiono z powrotem do mieszkania pani Grzybowskiej.

Na zasadzie spisane go protokołu pani Grzybowska pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej za samowolne wykonanie „eksmisji“.

W dniu wczorajszym odbyła się sprawa w sądzie pokoju.

Oskarżona tłumaczyła się tem, że Bemowa nie płaciła już od dłuższego czasu za odnajmowany pokój.

Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Konstancję Grzybowską za samowolne wykonanie eksmisji na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Jrui.

LUONA Dziś ostatni raz.

Kto kochał
Kto kocha
Kto chce kochać

niech nie przepuści okazji
zobaczenia genialnej

Glorji Swanson

w jej ostatniej mistrzowskiej
kreatcji p. t.

„Przekleństwo
zakazanej miłości“

(Jej kapitan gwardji)
8 aktów przygód miłosnych.

Od godziny 4-ej po poł.
Przedstawienie dla dzieci
i młodzieży
„PETER PAN“

Przykry proces Niccodemiego, autora znanej komedji: „Swit, dzień i noc“.

Dario Niccodemi, autor wielu sztuk, między innymi znanej u nas komedji „Swit, dzień i noc“, ma obecnie we Włoszech bardzo przykry proces z powodu wypadku, jaki się zdarzył przed dwoma jęszcze laty.

Niccodemi jechał własnym samochodem przez małe miasteczko. Na drodze wybiegło i omal pod koła nie wpadło małe dziecko. Aby uniknąć wypadku, Niccodemi, który sam był przy kierownicy, cofnął samochód w lewo.

Uliczka była jednak wąska i wjechał na chodnik przed cukiernią z której właśnie wychodziła jakaś kobieta. Ta, żegnając się ze znajomymi, nie dostrzegła samochodu i została bardzo silnie uderzona tylnym kołem tak, że nazajutrz zmarła wskutek wewnętrznych obrażeń.

Proces karny poprzedziły pertraktacje autora z mężem zabitej kobiety. — Niccodemi godził się na każde żądanie, co do odszkodowania.

Na krótko przed procesem wystąpił również ojciec ofiary wypadku, emerytowany pułkownik, z żądaniem odszkodowania dla siebie, sześciu córek i dwóch siostrzenic.

I te żądania chce Niccodemi uwzględnić. Ponieważ jednak formalności, związane z nowymi żadaniami, potrwać jeszcze jakiś czas, odroczone proces do 12 czerwca.

Dolary na emeryturze. Wycofanie starych banknotów

Rząd Stanów Zjednoczonych rozważa projekt eksperta Duvyn, który proponuje wycofanie z obiegu obecnie kursujących dolarów i zastąpienia ich znacznie mniejszymi banknotami.

Według obliczeń eksperta różnica formatu banknotów przyniesie znaczne oszczędzenie papieru i farby drukarskiej, w sumie około 3 milionów rocznie.

Jednorazowe koszty połączone z wydrukowaniem wielkiej ilości banknotów opłacą się całkowicie, że względu na rozproszenie się dolarów po całym świecie.

Mister Duvyn jest pewny, iż znaczny ich procent nie wróci w terminie do kas amerykańskich i będzie unieważniony.

Tajemnicza wyspa.

Pochłonęły ją fale oceanu.

Kiedy przed kilkunastu miesiącami niewielka wysepka San-Cristobal, leżąca naprzeciw wybrzeży peruwiańskich w głębinie oceanu, rzekomo wskutek wylania wulkanu, opinia publiczna przeszła rychło do porządku dziennego nad tą katastrofą. Jedyne świadectwem jej było kilka lakonicznych depesz w prasie południowo-amerykańskiej. W prasie innych kontynentów, zarówno jak północno-amerykańskiej, prawie że nie zwrócono na to uwagi.

A jednak fakt zapadnięcia się w morze całej wyspy, chociażby jej powierzchnia była tak niewielka, jak wysepka San-Cristobal, nie jest znowu zjawiskiem tak częstym, iżby podobna katastrofa mogła ująć prawie niepostrzeżenie, mimo że wysepka owa nie leżała na drodze zwykłych szlaków morskich i żaden z większych statków nigdy do jej brzegów nie zawijał.

Położona naprzeciw wybrzeży skalistych, które właśnie w tem miejscu są prawie niezamieszkałe, wysepka nie była odwiedzana przez rybaków, zwłaszcza, że w jej pobliżu były niebezpieczne rafy podwodne, które podobno niejedną ażeby barwę przyprawiły o rozbicie.

To dziwne milczenie, jakie towarzyszyło katastrofie, która pochłonęła w głębiach oceanu wysepkę San-Cristobal zaintrygowało amerykańskiego geologa Samuela Mac-Combera, członka towarzystwa geograficznego w San Francisco.

Wyspa, która się ukrywa.

Zaraz po pierwszych badaniach zastały go liczne niedokładności i nieścisłości, a nawet sprzeczności na jakie natrafił na mapach morskich, i nawet w poważnych dokumentach i atlasach geograficznych, nie tylko starszych, ale i nowszych. Odnosił wrażenie, jakgdyby nikt właściwie z tych, którzy podawali opis wyspy, nie był obecny nigdy osobiście na wyspie. Mac-Comber zestawiał te niedokładności wraz z brakiem wszelkich poważnych sprawozdań o katastrofie wysepki i przyszedł do przekonania, że zaginiona wyspa kryje w sobie jakąś osobliwą tajemnicę.

Sanatorium doktora Juano

Zaintrygowany Mac-Comber rozpoczął bardzo energiczne poszukiwania, z których wynikało, że wysepka San-Cristobal nie była wcale niezamieszkała, jak mówiły oficjalnie wzmianki, ale przeciwnie mieściła na sobie sanatorium dla nerwowo-chorych, oraz że właścicielem zakładu i samej wysepki był lekarz nazwiskiem Juano. Mac-Comber rozpoczął poszukiwania w kołach lekarskich, ale tu nikt nie słyszał ani o doktorze Juano, ani o jego sanatorium.

Rezultatem tych wiadomości było

tem większe zainteresowanie się geologa. Zupełnie przypadkowo dowiedział się, że specjalnością sanatorium było leczenie wszelkich możliwych zbroczeń erotycznych, niemniej, że klientela doktora Juano składała się z najmajętniejszych członków arystokracji europejskiej, oraz że istnienie zakładu nie było tajemnicą wśród kół miliardów amerykańskich.

Co sądzi amerykański geolog?

Na podstawie tych poszukiwań i dochodzeń Mac-Comber odniósł wrażenie, jakoby ci, którzyby mu najwięcej mogli opowiedzieć o wyspie i którzy prawdopodobnie nawet sami tam byli, zachowywali dziwną ostrożność w udzielaniu jakichkolwiek wyjaśnień.

Rezultat swych dochodzeń ogłosił Mac-Comber niedawno w jednym z dzienników, wychodzących w San Francisco. Artykuł jego wywołał niesłychaną sensację. Autor przypuszcza, że sanatorium dr. Juano było to poprostu dom rozpuszty, urządzone z niebывалым przepychem, gdzie wszelkie zbroczenia erotyczne nie tylko nie były leżone, ale przeciwnie znajdowały najbardziej wyrafinowane zadowolenie. W prasie amerykańskiej ukazała się ostra krytyka tego artykułu dowodząca, że posadzenia geologa są wynikiem rozgorączkowanej wyobraźni i nie odpowiadają prawdzie.

Syn rozkopał grób matki, by pożegnać ukochane zwłoki.

Parobczak wiejski nazwiskiem Hans Richter z okolic Salzburga stracił przed kilku miesiącami matkę, do której był bardzo przywiązany.

Wiadomość o zgonie matki doszła go w kilkunastoletni dzień po pogrzebie. Bawił bowiem w Linzu, gdzie zajmował posadę woźnicy.

Hans Richter długi czas nie mógł się opanować i utulić żalu.

W śnie widywał nieboszczkę, rozma-

wiały z jej cieniem i jak twierdzą jego towarzysze — o niczem innym nie mówił, jak o nieszczęściu, które go dotknęło.

Wreszcie wydalili się ze służby w nie wiadomym kierunku. W dwa dni potem stróż cmentarny w jego wiosce rodzinnej ujrzał przejmujący obraz:

Nad wykopaną z mogiły trumną kłęczął Richter, pogrążony w modlitwie i w łzach. Wieko trumny było oderwane. Richtera uwięziono.

Ciekawa wystawa historyczna.

Na zamku Blois, niegdyś siedzibie królów francuskich, a w którym zmarła królowa Katarzyna de Medicis, otwarta będzie niebawem ciekawa wystawa historyczna, urządzone przez rząd francuski.

Wystawa ma na celu dać obraz urządzenia apartamentów królewskich za czasów ostatnich Walezjuszów i Katarzyny de Medicis.

W tym celu zebrano tam meble ów-

czesne, kobierce i gobeliny, bądź to znajdujące się w posiadaniu rządu francuskiego, bądź też prywatnych i handlujących dziełami sztuki.

Słynna sala, w której zasiadały w r. 1576 i 1588 stany generalne, przybrana będzie najpiękniejszymi kobierzcami z 16 i 17 wieku.

Wystawa trwać będzie do końca września.

Palenie dzieci w piecu.

Straszne ofiary w Chinach.

Rząd walczy z dzieciobójstwem.

Rząd środkowych Chin wydał surowe zarządzenie, mające na celu walkę z rozpowszechnionym wśród uboższej ludności dzieciobójstwem. Chińczyk oblicza dokładnie korzyści, jakie może mieć z dzieci. Te, które narażają go na stratę, stara się usunąć.

Syn bardziej jest pożądany w rodzinie, aniżeli córka.

Z syna rychło może mieć chińczyk wyрекę, córka zaś, o ile nie odznacza się urodą, jest tylko balastem.

Jeśli w rodzinie kulisa rodzą się same córki, uważają to za zły znak. Wówczas

pali się noworodka, celem odpędzenia „złych duchów“.

To samo czynią z chłopcami, którzy okazują mało sił żywotnych.

Całopalenie przypomina ofiary, składane okrutnym bóstwom starożytnego Wschodu.

Na obrzęd taki zbiera się cała rodzina i przyjaciele.

Do rozpalonego pieca wrzuca się żywcem „kalekę“, a uczestnicy śpiewają i grają hałaśliwą pieśń, aby zagłuszyć rozdzierający krzyk dziecka.

Wenus przed sądem.

Diva kinowa walczy o suknię i trzy kapelusze.

Sensacyjny proces Betty Blythe.

Panna Betty Blythe, nosząca w świecie filmowym nazwisko „Wenus z Hollywood“ zaskarżyła przedsiębiorcę filmowego Samuelsona o odszkodowanie w wysokości 2.200 funtów szterlingów.

Pan Samuelson pozwał piękną aktorkę o taką samą kwotę, a sprawę miał rozstrzygnąć trybunał londyński pod przewodnictwem sędziego Horridge'a.

Już pierwsze pytanie sędziego roz-

gniewało Wenere. Sędzia zapytał ją bowiem o datę urodzenia.

Panna Betty szepnęła do ucha sędziemu ilość przeżytych wiosen, a niedyskretny ten człowiek podyktował głosno do protokołu datę.

Powodem sporu był kostjum.

„Wenus z Hollywood“ dostała bowiem suknię, która, wedle jej słów — mogła ją skompromitować na całym świecie. Nie mogła na to pozwolić i odrzuciła kostjum.

Od tej chwili zaczęły się kaprysy aktorki.

Podczas wyświetlania filmu sparzyła się nieznacznie w mały palec u ręki.

Wyskoczył pecherz nie większy, niż ziarnko grochu.

Zrozpaczona diva położyła się jednak do łóżka, narażając przedsiębiorcę na ogromne straty, albowiem opłacać musiał cały personel aktorski.

Wreszcie rozgniewana, zerwała kontrakt i wyjechała do Londynu, umieszczając równocześnie w dziennikach list, przestrzegający publiczność przed „oszustem i wyzyskiwaczem Samuelsonem“.

— Nie zrywałam kontraktu — woła diva — wyjechałam tylko do Paryża, aby kupić trzy kapelusze. I każdy przysięga, iż na załatwienie takiego sprawunku musiałam być przynajmniej tydzień w tem mieście.

Sędzia przyznał panie Betty rację, a dały przysłuchujące się rozprawie, przyjęły to oświadczenie entuzjastycznymi brawami.

Przewodniczący trybunału postanowił pogodzić obie strony.

Udało mu się w zupełności.

Za chwilę miss Betty Blythe wzruszona padła w objęcia przedsiębiorcy.

15)

JULIAN STARSKI

DEMON



„Czarnej willi“

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

— Nie uważam coprawda — rzekł Karnicz — by miało to jakikolwiek związek ze sprawą, która nas interesuje... Ot, była tam jakaś „demoniczna“ niewiasta, której Rudolf wpadł, jak to mówią, w oko. Tańczyli niemal bez przerwy — przez całą noc. Nic w tem, zdaje się, szczególnego niema.

— Hm... nic niewiadomo... W podobnych wypadkach najbardziej niepozorne szczegóły nabierają zgoła nieoczekiwane znaczenia pierwszorzędnej wagi...

— Żadnych szczegółów poza tem, co mówiłem, nie przypominam sobie... Chyba to, że Zula Martówna, dziewczyna, która na zabój kocha się w Rudolffie, była owej nocy bardzo zdenerwowana...

— A to z jakiego powodu?

— Przez ową właśnie niewiastę, którą przypięściła tak gwałtowny szturm do Rudolffa.

Detektyw zamyslił się nad czemś głę-

boko, wodząc machinalnie ołówkiem po czystej kartce bruljonu. Na czole jego pojawiły się głębokie zmarszczki, świadczące o wyczerpanej pracy mózgu. Karnicz nie chcąc przerywać Brownowi toku myśli, milczał również, obserwując z zajęciem piękną, męską twarz angiłka.

— Rudolf uchodzi w Łodzi za Apollona — myślał — ale w porównaniu z tym angiłkiem jest on co najmniej Ezo-pem... Za takim muszą szaleć kobiety.

Westchnął ciężko, wspomniawszy o swojej niezbyt imponującej postaci i twarzy, mocno zeszpeconej ospą.

— Czy pan coś mówił? — zapytał na gło Brown.

— Nie... — odparł Karnicz — wdycham sobie tylko ze smutkiem.

— Dlaczego? — uśmiechnął się detektyw.

Roman zrobił bardzo ztroskana minę, choć widać było, że nie traktuje te-

go, co mówi, nazbyt poważnie.

— Ot, myślę sobie tylko, że tyłu przy stojnych mężczyzn chodzą po tym świecie, mężczyzn, za którymi zaaleją kobiety, a ja... ot, nędzny robaczek, nie pozoruy.

Detektyw spojrzął mu głęboko w oczy i rzekł poważnym głosem,

— I uważa pan, że los takich mężczyzn jest godny pozazdroszczenia?

— Bez względu — przytaknął Roman z głębokim — przekonaniem.

— W każdym wypadku?

— Zdaje się, że tak — odparł, zdziwiony tą niezwykłą indagacją.

Wtedy angiłk położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Otóż zapewniam pana, że jesteś w błędzie... To szalone powodzenie u kobiet, a raczej u tej ostatniej z sali „Mali nowej“, jest przyczyną tego, co się stało z pańskim przyjacielem Rudolfem.

— Nie rozumiem...

— Nie może pan narazie tego wszystkiego rozumieć, ale zrozumie pan to prędzej, aniżeli się spodziewasz... To je dno tylko mogę panu powiedzieć, że owa niewiasta, odegrała w tem wszystkim poważną rolę...

— Niby ta rosjanka?

— Tak jest...

— Skąd pan może o tem wiedzieć?

Detektyw zaśmiał się szczerze.

— Nie mogę, ale muszę wiedzieć — przeciwnym razie praca moja niechybnie była warta. Śmiem nawet twierdzić, że wiem o wiele więcej, aniżeli pan.

— Słucham... — wyrzekł Karnicz, zaintrygowany coraz bardziej słowami Browna.

— Mianowicie, że brunetka owa — nazywa się Wiera Pawłowska, co jest mniej ważne i, że znali ją pod rządem: Włodzimierz i Marjan Tumowie, oraz Stanisław Burski, co jest już rzeczą większej wagi.

— No, no, — zauważył nie bez pewnej ironji w głosie Karnicz — widzę, że pan jest pod przemożnym wpływem cotta — doyle'owskiego Sherlocka Holmesa, który miał tę „zaletę“, że wyciągał wnioski... nawet... z powietrza...

— O, myli się pan grubo — zaprzeczył żywo młody detektyw. — Przedewszystkiem, jeżeli idzie o Sherlocka Holmesa — to nigdy nie wyciągał on wniosków, jak się pan wyraził z powietrza, lecz zawsze wysuwał je na zasadzie drobnych faktów, niekiedy zupełnie nieuchwytnych, niedostrzegalnych dla laików... Poza tem upewnię panu, że moja teza jest poparta mocnymi dowodami.

Karnicz stropił się nieco i nie odezwał się ani słowem.

(D.c.n.)

CASINO

Dzisiaj i dni następnych!

Tryskająca szampańskim humorem wspaniała farsa na tle epidemicznego szalu tańca

DO GODZINY 6-EJ WSZYSTKIE MIEJSCA 1 ZŁOTY.

MOTTO: „Każda kobieta ma w życiu... swego... tancerza...”

TANCERZ MOJEJ ŻONY

Jeśli chcecie ujrzeć: ostatnie kreacje mody, zbyt kowne wnętrza dancinów, nocny nastrój życia wielkomijskiego, grzech, przepych i erotykę życia współczesnego, a wreszcie mnóstwo świetnych scen, w znakomitej reżyserji i doskonale odegranych przez takie siły, jak:

Marja Corda, urocze uosobienie dzisiejszej roztańczonej kobiety,

WILLI FRITSCHE, który „CZAREM WALCA” podbił serca Łódzianek i piękny

W. M. Varkonyi

W. M. Varkonyi

Poraz pierwszy w Łodzi! Jazz-band gramofonów, saksofonów, banjo i najnowszych perkusji w wykonaniu specjalnie sprowadzonych specjalistów pod kierunkiem p. L. KANTORA.

— DZIŚ PREMIERA NAJNOWSZEGO ROSYJSKIEGO FILMU MOSKIEWSKIEGO PRODUKCJI 1925—26 ROKU. —

Miłoszki CARSKIEGO HUZARA

Wielki 10-cio aktowy film pg. powieści Puszkina p. t. „Stancjonnyj smotritiel”.

Obraz ten jest barwnym kalejdoskopem bezpowrotnie minionego okresu hucznych zabaw i bachanalji zmysłowych — dawnych huzarów carskich.

MOSKWIN

w obrazliwym gra człowieka sponiewieranego i zbezszechzonego

MALINOWSKA

urocza warszawianka, która oczarowała już i nadal czaruje widzów moskiewskich gra w tym obrazie ofiarę chuci i zlych instynktów huzara carskiego

KUTIOZ

w aktach końcowych ośniewa bogactwem i niespożyty siłą prawdziwie artystycznych wartości.



Obraz własnością B. K. „Starfilm”.

— Sala sztucznie ochładzana, —
— Ceny biletów zniżone. —

Początek o godzinie 5-ej popoł.
W soboty, niedziele i święta
—o godzinie 3-ej po południu.—

ODEON

Po raz pierwszy w Łodzi.

W sieci złoczyńców

amerykański dramat sensac. salonowy w 7 aktach.

Nad program: bajeczne farsy: 1) Kokosowy interes w 2 cz., 2) Tutankamenologia w 2 cz.

APOLLO

Po raz pierwszy w Łodzi.

Sensacja Ameryki! Kobiety EDDIE POLO Sensacja Ameryki! i Harry Peel urocza PEARL WHITE

w 12 akt. obrazie awanturczym p. t. „Indyjski testament”

CORSO

Zalamort

10 aktów niesamowitych przeżyć snu i jawy w roli głównej:

Fern Andra.

JAK ŻYJĄ LUDZIE POD BIEGUNEM?

Telefony, samochody i radio są tematami do... bajeczek dla dzieci.

Oficer dawnej armji rosyjskiej, Popow, który w swoim czasie należał do syberyjskiego ekspedycyjnego korpusu generała Popelajewa, odbył długie wędrówki wśród ludności, zamieszkującej północną Syberję.

W czasie tych wędrówek trafił na wioskę, położoną w strefie podbiegunowej. Wioska ta leży na brzegu Morza Łodowatego, u ujścia rzeki Indigirka i otoczona jest ze wszystkich stron tundrami.

Tysiące kilometrów dokoła, niema tam osiedli ludzkich, tak, że wioska jest zupełnie odcięta od świata. Popow żył w tej wiosce 2 lata i ożenił się z jedną z jej mieszkanek.

Ludność żyje w stanie zupełnie pierwotnym. Jako władcę uważają „białego cara”, ale to uznanie ogranicza się tylko do tego, że odmawiają modlitwy za cara Aleksieja Michajłowicza.

Niema tam żadnych urzędów, jedynie od czasu do czasu odbywają się zebrania, zwołane przez starszyznę. Na zebraniach tych wszelkie sprawy rozstrzygane są przez głosowanie.

Kalendarz zupełnie jest nieznany. — J datach Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, rozstrzyga również powszechne głosowanie.

Mieszkańcy trudnią się jedynie polowaniem i rybołówstwem. Latem wyjeżdżają na morze w barkach przez siebie zbudowanych, zimą polują w tundrach i stepach. Ubijają jelenie, lisy i fok. Oliwą z tłuszczu fok oświetlają swoje mieszkania. Chleba wogóle nie znają.

Mówią językiem rosyjskim, z dużą domieszką słów starosłowiańskich. „Revolucja” jest dla nich słowem niezrozumiałym. O przewrocie w Rosji i o wielkiej wojnie nic nie słyszeli. Opowiadanie o telefonach, samochodach, radjo i t. d., uważają za bardzo ciekawe, ale nieprawdopodobne bajki.

Owa dziwna wioska istnieje rzekomo od lat trzystu. Ze jednak jest zupełnie odcięta od świata, nikt o niej dotąd nie wiedział. W każdym razie musiała powstać za czasów Aleksieja Michajłowicza; świadcza o tem zarówno legendy miejscowe, jak modlitwy, w których powi rza się imię cara.

CZYTAJCIE

„Ilustrowaną Republikę”

Do Właścicieli Domów w Berlinie!

Cudzoziemska własność w Niemczech zagrożona, na skutek wyjątkowych praw do obrony tejsze i racjonalnego Zarządu utworzyło się z większym kapitałem, przy pomocy wybitnych prawników

„GARANTIA” Tow. Ochrony i Zastępstwa interesów

właścicieli nieruchomości i hipotek w Berlinie

Potsdamerstr. 118c, Tel. Lützow 48-61, telegr. Garantiaschutz,

które klientom swoim, za niskim oprocentowaniem, udziela zaliczek, w wysokości rocznego dochodu (Ueberschuss) niezależnie od obciążenia hipotecznego.

Bliższych informacji udziela dyrektor nasz codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. do d. 28 b. m. włącznie, bawiący obecnie w Łodzi (GRAND-HOTEL). Najsolidniejsze referencje na żądanie. Poważnego z solidnymi referencjami PRZEDSTAWICIELA NA KÓDZ POSZUKUJEMY



Piegi, węgry i żółte plamy usuwa niezawodnie

KREM i EROS

Żądać w aptekach, skł. apt. i perfumerjach. —

Głoszenia drobne

Kupno i sprzedaż

Do sprzedania 1/4 domu — pokój z kuchnią. Wiadomość Włodzimierska № 25 mieszkania № 5, na Kozinach od 6 do 10-ej. — 30

Różne

Przyjmuje się uczenie do nauki kroju szycia i modelowania oraz bielizniarstwa i haftu. Uczennice praktykują w pracowni na materiałach, gdzie mają sposobność nabrać wprawy i gustu. Opłata na dogodnych warunkach. Andrzej 45 27

Pensjonat „ZDROWIE”

wł. F. Jakubowiczowa,

w ŁASKU, miejscowość sucha i w lesie sosnowym po gruntownym remoncie został otwarty. Dancing 3 razy tyg. w specj. sali.—Pianino do dyspoz. gości. Kuchnia rytualna i wykwiłtna. Usługa akuratna. Ceny przystępne. 6776



Ł. K. S. I — Siła I 5:0 (2:0).

Ł. K. S. II — Siła II 6:1 (4:0).

Zwycięzca nadał grze charakter zabawki kota z myszą, wskutek czego wynik nie może być miernikiem sił nazwany.

Siła znajduje się na ostatnim miejscu w tabeli z 2, uzyskanymi na mistrzu Łodzi punktami. Fakt ten, aczkolwiek, w powtórne jej zwycięstwo nad Ł.K.S. nikt nie wierzył, wycisnął jednak na onegdajszej grze obu tych przeciwników poważne piętno.

Piętno to, uwydatniło się w wysokim stopniu, zwłaszcza, w pierwszych 20 minutach gry, w których Ł.K.S. mimo, kolosalnej różnicy w klasie gry, grał nerwo, niezdeterminowanie, jego pomoc zbyt często stosowała system defensywny i zbyt długo przebywała pod swoją bramką. Siła zaś, ośmielona tem niezdeterminowaniem mistrza, przebojami parła naprzód i omal że nie jej pierwszej, strzelenie pierwszej bramki, która na losach tego meczu mogła bardzo dużo zaważyć, przypadło w udziale. Do tego nie dopuścił jednak przytomny Fiszer w bramce Ł.K.S., wygarniając piłkę w ostatnim nie małym ułamku sekundy na róg.

Stopniowo Ł.K.S. opanowuje sytuację, w czym pomocne mu jest, jego wykończona opanowanie piłki. Trzeba bowiem wiedzieć, że długotrwałe, ulewne deszcze, splukały z powierzchni beztrawnego boiska przy ul. Wodnej, wszelki pył i luźną ziemię, czyniąc zeń, dość twarde klepisko. Co na takim boisku, daje drużynie lepszej technicznie ogromną przewagę, natomiast drużyna gorzej wyszkolona, skazana jest na beznadziejne uganianie, za odbijającą się od twardego terenu piłką.

To też po półgodzinnym prawie zderzeniu, Ł.K.S. zaczyna grać jak z nut. Wprawdzie jego lewa strona ataku szwankuje jeszcze, Cichecki nie może się zdobyć na charakteryzujące go śliczne biegi i takież centry, nie mniej jednak reszta drużyny, funkcjonuje już znakomicie. I pomimo gry pod wiatr i słońce oraz heroicznej obrony Siły, w 30 min. pada piękna ze strzału Durki pierwsza a w minutę później ze strzału Janczyka druga bramka.

Pauza 2:0, rogów 4:1 dla Ł.K.S.

Zmiana bramek, wprowadziła w szeregi Siły kompletną konsternację. Jej gracze prężni wprost w oczy przez chyłkę się ku zachodowi słońce, rzadko już trafiali piłkę, a jeżeli tak, to nie poszła ona nigdy w zamierzonym kierunku. Prócz tego, wykopy obrońców Siły oraz jej pomocy, grającej górą, wiatr, aczkolwiek słaby, kierował ku ich bramce.

To też Ł.K.S. ma w tej połowie gry decydującą przewagę. Siła widząc nieuniknioną porażkę ratuje się przewlekaniem gry, wybijając piłkę na out i posyłając ją na przyległe do boiska, podwó-

rza, ogrody i pola. Nie uratowało jej to jednak od przyjęcia dalszych trzech bramek, na swoją niekorzyść.

I tak w 9 m. rehabilituje swą słabą grę w pierwszej połowie, Cichecki, po wspólnym biegu z piłką z połowy boiska, podsuwa się pod bramkę, strzela nieuchronnie. W 5 minut później piękny volley Janeckiego ładuje również w siatce poczem Durka, z rzutu karnego pieczętuje wynik tych zawodów na 5:0, rogów (ogółem) 7:2 na korzyść Ł.K.S.

W drużynie Siły, wybijał się chwilami Kirsbaum w obronie, oraz bramkarz którego spokój jest naprawdę godny podziwu. Nie zawiodła również prawa strona napadu. Reszta zaś drużyny grała słabo, grzesząc w pierwszym rzędzie marnem opanowaniem piłki.

Natomiast w Ł.K.S. zauważyliśmy znaczną poprawę w linii napadu, dzięki ustawieniu, Janeckiego na kierownika który po opanowaniu towarzyszącej, przy każdym takim „awansie” tremy, może się stać doskonałym środkowym napaśnikiem. Technicznie dobry, ruchliwy ten gracz, prócz doskonałego obdzierania piłkami swych sąsiadów, strzelał też często i celnie na bramkę. Szkoda tylko, że pewną dozę zrozumienia znalazł on tylko u Janczyka, natomiast, Miller, jak by gardził otrzymywanymi odeń piłkami, lub z obawy przed obrazą bramki przeciwnika nie odważył się nigdy na strzał. Durka dobry, grał z prawdziwym zapałem, uczyniłby on jednakże lepiej, polując mniej na bramki i zamiast strzelać na bramkę pod takim kątem, pod jakim strzał chybić musi, oddawał piłkę jednemu, korzystniej do strzału ustawionemu koledze.

W linii pomocy obaj boczni dobrzy, natomiast środkowy, jeszcze za dużo wózkuje. W obronie zaś, Cyll, taktycznie dobry, jednakże wykop, czysty i daleki jaki jest zaletą Kowalczyka, pozostał u Cyła wiele do życzenia. Fiszer w bramce dobry.

Drużyna Ł.K.S., jako całość, ambitnie grała tylko pierwszy kwadrans, poczem rozpoczęło się lekceważenie przeciwnika, przez co mecz ten stracił charakter walki, stając się wyłącznie grą, względnie zabawą kota z myszką.

Druga drużyna Ł.K.S. osłabiona licznymi rezerwowymi graczami, zwyciężyła decydująco twardą drużynę Siły. Na czoło całej drużyny wybił się Lutowski na środku napadu, swą ładną grą i dyspozycją strzałową (strzelił sam 5 bramek) oraz Gałeczki w obronie.

Zawody rezerw sędziował dobrze p. Izrael, publiczności 1200 osób.

Fr. Romanek.

Mecz piłkarski Polska — Czechosłowacja.

Kraków, 25 maja.

Jak się dowiadujemy w PZPN, mecz międzypaństwowy Polska — Czechosłowacja odbędzie się ostatecznie w Krakowie, a nie jak było uprzednio zapowiedziane w Warszawie. Skład drużyny czechosłowackiej już przedtem podawaliśmy, co zaś do składu drużyny polskiej, to według informacji kapitana związkowego PZPN, p. Synowca, skład będzie ustalony już w dniach najbliższych.

Międzymiastowe zawody Kraków—Wiedeń.

Kraków, 25 maja.

W dniu 30 bm. odbędzie się w Krakowie międzynarodowy mecz międzymiastowy Kraków — Wiedeń. Skład drużyny krakowskiej podany będzie w najbliższych dniach.

Nowy rekord motocyklowy

Warszawa, 25 maja.

Odbędzie się tutaj próba pobicia polskiego rekordu motocyklowego, który wynosił 118 km. na godzinę. Próba się udała i p. Richter na „Indjanie” osiągnął 135 km. na godzinę.

Pierwsze kryterium sprawności łódzkich kolarzy wypadło znakomicie.

Brawurowe zwycięstwo łódzkich kolarzy nad polską pierwszą klasą z mistrzem Polski, Łazarskim na czele. Bohaterem dnia—Artur Szmidt, który zwyciężył tyle razy, ile razy startował.

Pierwsze kryterium sprawności naszych kolarzy — rezultat ich zimowych przygotowań — wypadło znakomicie.

Niedzielne wyścigi kolarskie dostarczyły licznie zgromadzonej publiczności, moc silnych wrażeń. Kolarze łódzcy stanowili w niedzielę klasę dla siebie wprowadzając widzów w niekłamany zachwyt.

Na podstawie wyczynów, pierwszych tegorocznych wyścigów, śmiało możemy sobie powiedzieć, że w mistrzostwie Polski — które odbędzie się w drugiej połowie czerwca, będą mieli kolarze łódzcy niejedno słówko do powiedzenia. Sumienny trening zimowy na „home-trenerach” z wiosną w parku im. ks. Poniatowskiego, na szosie i w ostatnich dwóch tygodniach na naprawionym torze helenowskim — dał znakomite rezultaty. Największym entuzjastom łódzkiego sportu kołowego, nie przyszłoby pomyśleć o tak wspaniałych wyczynach, już w „pierwszym kroku”.

Sukcesy łódzkie są niepowszedniej wartości. W polu pokonani zostali, kolarze pierwszej klasy polskiej: mistrz Polski — pan Łazarski („Cracovia”), czołowy kolarz stolicy, Bartodziejski z T. W. C. (drugie miejsce w mistrzostwie Polski — 1925) i rekordzista na torze drewnianym Zygmunt Jankowski (T. W. C.).

Mistrz Polski — Jan Łazarski, startował bez treningu, co poważnie odbiło się na jego rezultatach. Zwycięscami jego byli: Szmidt i Zyberty.

Bohaterem dnia był Artur Szmidt, tegoroczny mistrz województwa łódzkiego „as” atutowy naszych kolarzy. Wnioskując po niedzielnym dobrym początku — śmiało ufać można, że do mistrzostw Polski stanie Szmidt w dobrej formie i pokaże swoje pazurki. Do powyższego twierdzenia, upoważnia mnie jeszcze fakt, że przed mistrzostwem Polski (13 czerwca) Szmidt, jak również inni łódzcy kolarze, zmierzają swoje siły, z pierwszą klasą zagraniczną. Oszmela (mistrz Niemiec), Rütt junior (Niemcy) Galvaing (Francja) Debrunne (Belgia), Martinetti i Boiochi (Włochy) upatrzeni są przez ruchliwy zarząd S. S. „Union”, jako pierwsi tego roczni zagraniczni goście.

Obok Szmidta miłą niespodziankę sprawił Zyberty z „Resursy”. Jego wspaniałe zwycięstwa nad gośćmi stawiają go w rzędzie najlepszych łódzkich kolarzy. U wszystkich natomiast zauważono wielką poprawę formy, co jest zjawiskiem bardzo poważnym.

W inauguracji sezonu brało udział 35 kolarzy lokalnych reprezentujących ośm klubów sportowych.

Techniczne wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg otwarcia

na przestrzeni 1600 mtr., poprzedzony trzema przedbiegami a 800 mtr., dostępny dla tych kolarzy, którzy w sezonie ubiegłym na torze helenowskim nie zdobyli pierwszych nagród. Przedbieg I wygrywa Kapłan (Bar Kochba) przed Deiterem (Union) i Krzemieńskim St. (Un). Zwycięcą w przedbiegu drugim jest Zerba I. (Szturm) przed Wiśniewskim (T. W. C.) i Mülsteinem (Bar Kochba). Trzeci przedbieg wygrał Tenenbaum (Bar Kochba) przed Rettigiem i Kaluhrenerem (obaj z Unionu). Z wymienionych zwycięzców, najlepší czas miał Zerba — ostatnie 200 mtr. w 14,6 sek. Czas Tenenbauma — 16 s., zaś czas Kapłana — 15,2 s. Finał tego biegu, przynosi mianowicie zwycięstwo Kapłanowi (15 sek.) przed Deiterem i Tenenbaumem. Kapłan to materiał na dobrego kolarza.

Bieg główny

rozegrany w 4 przedbiegach i 2 międzybiegach przyniósł następujące rezultaty: Przedbieg I — 1) Zyberty (Resursa), 2) Bartodziejski (T. W. C.) 3) Stefański (Union). Czas Zyberty — 14 sek. Przedbieg II — 1) Janociński (T. W. C.) 2) Zerba K. (Szturm) 3) Brauner (Resursa) Czas Janocińskiego — 14 sek. Przedbieg III — 1) Szmidt (Union), 2) Wiśniewski (T. W. C. - Łódź), 3) Rettig (Union). Czas Szmidta — 15 sek. W przedbiegu tym nastąpiła „wysypka”. Rosenblum „zjeżdża” się z T. Zerbem ulegając wypadkowi (lekką kontuzją). Przedbieg IV — 1) Łazarski (Cracovia), 2) Tamm (Union), 3) Świdzki (Ł. K. S.). Czas Łazarskiego — 14,6 sek. Jak widzimy już w przedbiegu zanotowaliśmy zwycięstwo Zyberty nad czołowym kolarzem stołecznym.

Międzybieg I przynosi sensacyjny rezultat. Startują: Zyberty, Łazarski, Bartodziejski, Wiśniewski, Stefański i Rettig. Zwycięstwo mistrza Polski zdawa się być pewne, tymczasem zasłużony w efektywny sposób międzybieg ten przynosi sensacyjne zwycięstwo Zyberty. Łazarski zajął drugie miejsce, Bartodziejski — trzecie. Prowadził bieg Łazarski, torując Bartodziejskiemu zajęte drugie miejsce. Gdzie dwóch się sprysiało — tam Zyberty skorzystał i ślicznym czynem obu zdystansował. Czas Zyberty — 14 sek. Międzybieg II-gi przynosi zwycięstwo faworytowi — Szmidtow, przed Janocińskim i Zerbem. Czas Szmidta — 14 sek.

Finał tego biegu, zapowiadał walkę ostrą. Ogólnie przypuszczano, że sensacyjne zwycięstwa Zyberty są „fuksa mi” i teraz nastąpi rehabilitacja mistrza Polski. I tu byli łodzianie górą. Wyścig ten wygrał brawurowo Szmidt (14 sek.). Jak cień za nim minął taśmę Zyberty. Łazarski na trzecie miejsce Janociński ostatnie. Wyścig był bardzo emocjonujący.

Masowo zgłosili się kolarze do biegu amerykańskiego. Startowało 24! Bieg ten na przestrzeni 4 km. wygrał Zerba w czasie 6 m. 6 sek., 2) Placek (Resursa), 3) Bernhardt (Ł. K. S.).

Gwoździem zawodów były:

Krajowe Derby

w sześciu biegach. W starcie I Łazarski zwycięża Bartodziejskiego, w starcie II — Szmidt zwycięża Janocińskiego, w starcie III — Łazarski zwycięża Janocińskiego, w starcie IV — Bartodziejski zwycięża Janocińskiego. Ostatni start — mecz: Łazarski — Szmidt przyniósł nowe zwycięstwo łodzianinowi. Wspaniałe ten wyczyny przysługują publiczności z entuzjazmem. Pierwsze miejsca po obliczeniu punktów zajął Szmidt 2) Łazarski 3) Bartodziejski 4) Janociński.

Handicap

na przestrzeni 1200 mtr. był dalszym sukcesem Szmidta, który miał swój znakomity dzień. Dając 120 mtr. „for” zwyciężył bez zbyteń wysiłku, 2) Brauner (Resursa), 3) Francus (Record) 4) „Ford” (Union).

Ostatnim punktem programu był bieg godzinny parami na wzór amerykański z czterema finiszami, po każdym kwadransie. Startowało 10 par. W czasie biegu trzy odpadły. Bieg ten był sledzony z wielkim zainteresowaniem. Ogólna uwagę zwracała para Łazarski — Szmidt. Łazarski odgrywał rolę steyera i zadaniem jego było dotrzymanie „kroku”. Przy finiszach w grę wchodził Szmidt. Wszystkie też 4 finisze wygrał. Drugie miejsce zajął para Zyberty — Brauner, 3) Zerba K. — Zerba T.

Przejechano w czasie tej godziny, 36 km. 6400 mtr.

Organizacja zawodów...

Wczoraj rozpoczął „Express“

Ósmy bezpłatny

konkurs premjowy.

„Express“ przeznaczą dla swoich Czytelników

1256 premji 1256

składających się:

ze 100 dolarówek, 5 maszyn do szycia,
3 rowerów, 1500 kilo mąki 1000 kilo cukru

Jedna premja gigantyczna

50 dolarówek

250 efektywnych dolarów.

Podział premji:

1. 50 dolarówek
2. 20 dolarówek
3. 10 dolarówek
4. 10 dolarówek
5. Maszyna do szycia
6. Maszyna do szycia
7. Maszyna do szycia
8. Maszyna do szycia (ręczna)
9. Maszyna do szycia (ręczna)

10. Rower
11. Rower
12. Rower
13. Worek mąki pszennej
14. Worek mąki pszennej
15. 50 kilo mąki
16. 50 kilo mąki
17. 25 kilo mąki
18. 25 kilo mąki

19. 25 kilo mąki
20. 25 kilo mąki
21. 50 kilo cukru
22. 50 kilo cukru
23. 25 kilo cukru
24. 25 kilo cukru
25. 25 kilo cukru
26. 25 kilo cukru
27. 1 dolarówka

Podział premji:

28. 1 dolarówka
29. 1 dolarówka
30. 1 dolarówka
31. 1 dolarówka
32. 1 dolarówka
33. 1 dolarówka
34. 1 dolarówka
35. 1 dolarówka
36. 1 dolarówka

oraz 20 premji po 10 kilo mąki; 40 premji po 5 kilo mąki; 10 premji po 10 kilo cukru; 20 premji po 5 kilo cukru; 400 premji po 3 kilo mąki; 300 premji po 2 kilo mąki; 200 premji po 3 kilo cukru; 200 premji po 2 kilo cukru.

W dzisiejszym numerze znajdują się 2 kupony №1 i №2

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.). NEKROLOGI I NADEŚLANE: 60 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 80 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rekopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość ćwierć
strony) 100 procent drożej